Nr. 6 Krasny Staw, dnia 15-go kwietnia 1925 r. Rok I.

SPRAWY KULTURALNO-OŚWIATOWE

Dodatek do „Ziemi Krasnostawskiej"

Organ Sekcji Oświaty Pozaszkol. przy Oddz. Z. P. N. S. P. w Krasnym Stawie

WYCHODZI DWA RAZY W MIESIĄCU.

Mierz siły na zamiary, nie zamiar podług sił!

Adam Mickiewicz, Pieśń Filaretów.

W czterechsetną rocznicę hołdu pruskiego.

Gwarno i wesoło było na ulicach miasta Krakowa dnia 10 kwietnia 1525 roku. Rynek i ulice miasta roiły się od mnóstwa szlachty strojnej i jeszcze strojniejszego możnowładztwa polskiego, tudzież od zbrojnego rycerstwa krzyżacko-niemieckiego. Gospody miejskie nie mogły pomieścić w swych sklepionych izbach gości, którzy po większej części ciekawością powodowani, z dalekich zjeżdżali stron, by być naocznymi świadkami wielkiego zdarzenia dziejowego: w dniu tym bowiem składał hołd królowi polskiemu, Zygmuntowi I, pierwszy książę pruski, Albrecht Hohenzollern-Anspach.

Nie o opis jednak przebiegu uroczystości tu chodzi. Zadaniem naszem rzucić okiem krytycznem na genezę i następstwa tego aktu historycznego, który tyle dumy i radości narodowej wlał w dusze niezliczonych uczestników wspomnianej uroczystości, a który powinien był raczej wycisnąć łzy rozpaczy.

Hołd pruski to ważny akt w dziejach naszego państwa, to jedna z tych epokowych kart historji, które zamykają dzieje przeszłe, a rozpoczynają dzieje przyszłe. Lecz czy lepsze? Niestety! O ile hołd pruski wykreślił raz na zawsze z pamięci Polaków przeklęte i upiorne imię „Krzyżak", to wprowadził z drugiej strony niemniej upiorne, a bardziej krwawe i mściwe miano „Prusak"

Na twarzach większej części uczestników uroczystości jaśniała radość. Winić ich z tego powodu nie możemy. Byli ludźmi zwykłymi, nie prorokami. Wszak oni znali li zamykaną hołdem kartę dziejów, wszak znali tylko ustępujące z widowni widmo Krzyżaków, a nie wyczuwali chyłkiem wkraczającego w to miejsce widma pruskiego. Cieszyli się, że owa wiekowa zmora krzyżacka, ta stugłowa hydra, której po ucięciu jednej głowy—dwie nowe odrastały, istnieć przestała. A było się z czego cieszyć! Z górą lat 300 mijało, jak książę na Mazowszu i Kujawach, Konrad Mazowiecki, brat senjora, Leszka Białego, a syn najmłodszego z Bolesławowiczów, Kazimierza Sprawiedliwego, nie mogąc dać sobie rady, z bitnem plemieniem pogańskich Prusów, zamieszkujących kraje między ujściem Wisły i Niemna, wpadł na nieszczęśliwy pomysł sprowadzenia rycerskiego zakonu niemieckiego, w Polsce Zakonem Krzyżackim nazwanego. Konrad, książę waleczny i prawy, nie przypuszczał ani na chwilę, że wprowadza do domu swego gada, który ogrzany własnem jego ciepłem, jadowitą swą paszczę obróci przeciw potomnym.

Czyż bowiem mógł przewidzieć prawy Lechita że Krzyżak, którego celem rzekomo była wojna z pogaństwem, stanie się w przyszłości dla Polski, przedmurza chrześcijaństwa, straszniejszym wrogiem od pogańskich Prusów? Waleczny, lecz nie przebiegły, wojownik, lecz nie dyplomata—Konrad nie mógł przeczuć, że Herman von Salza, ówczesny wielki mistrz Zakonu, noszący na piersiach olbrzymi krzyż, wyjedna sobie, jeszcze przed zawarciem umowy z Konradem i przed objęciem w posiadanie ziemi chełmińskiej i nieszawskiej, u cesarza Fryderyka II przywilej, mocą którego tenże tytułem swej władzy cesarskiej nadawał Zakonowi ziemie przez Konrada obiecane wraz z przyszłemi zdobyczami jako lenno cesarskie. Lecz więcej jeszcze: Krzyżacy, sfałszowawszy główny dokument donacyjny, przedłożyli go papieżowi Grzegorzowi IX i skłonili go, by ziemie przez Konrada nadane uznał za lenno św. Piotra i wszelką inną zwierzchność, a zatem zwierzchność Polski nad niemi usunął.

Takie były pierwsze kroki dyplomatyczne Krzyżaków. Pierwsze, lecz nie jedyne. Zapewniwszy sobie w powyższy sposób usunięcie ingerencji Polski, w czem im ówcześni książęta polscy wcale przeszkodzić nie mogli, gdyż Polska przeżywała wówczas wielkie przesilenie, wywołane podziałem państwa na liczne, drobne dzielnice i napadami Tatarów, przeprowadzali Krzyżacy systematyczny podbój pogańskich Prusaków. Nie o rozszerzanie wiary chrześcijańskiej im chodziło. Tępili doszczętnie tubylczą ludność, a na jej miejsce osadzali kolonistów niemieckich.

W ten sposób kraj ongiś o ludności po części słowiańskiej, po części litewskiej nabierał coraz bardziej charakteru niemieckiego. Zgnębiwszy Prusaków, poczęli Krzyżacy spoglądać coraz tęskniej ku zacho-

dowi, ku rodzimym Niemcom, od których oddzielało ich Pomorze kaszubskie i gdańskie, pozostające pod wpływem polskim. Czekali na chwilę dogodną. Moment ten nadszedł za panowania Władysława Łokietka. Waleczny ten król, trzykrotnie wypędzany ze swej ojcowizny, niezłamany na duchu, dążył wytrwale wśród ciągłych wojen i zdrad do wytkniętego celu, do złączenia wszystkich dzielnic w swych ręku. Prowadząc wojnę z Henrykiem Głogowskim, nie mógł udzielić pomocy Gdańskowi, który usiłował zająć wraz z całem Pomorzem polskiem elektor brandenburski. Zezwolił więc, by załoga gdańska wezwała na pomoc Krzyżaków. Ci chętnie przybywają ze silną armją, wypędzają wojska brandenburskie, ale równocześnie wymordowują załogi gdańskie i tczewskie i cały kraj zajmują w posiadanie, nie myśląc wcale ziem tych oddać Polsce.

Czyn ten wytrącił z równowagi szale pożycia polsko-krzyżackiego, nie serdecznego wprawdzie, lecz jeszcze pokojowego. Od tej chwili datują się długoletnie wojny polsko-krzyżackie. Polskie zachodnio-pćłnocne kraje stały się widownią ustawicznych zmagań i walk, prowadzonych ze strony krzyżackiej z wymyślnem okrucieństwem, które tak po mistrzowsku odmalowuje Sienkiewicz w swych „Krzyżakach". Etapami tych zapasów są Płowce i Grunwald. Dopiero rok 1466, rok drugiego pokoju toruńskiego, zdawał się kończyć krwawe zmagania. W pokoju tym zostali Krzyżacy zmuszeni do zwrócenia Polsce zabranego za Łokietka Pomorza, które nazwano Prusami Zachodniemi lub Królewskiemi. Nadto zmuszeni zostali Krzyżacy do składania hołdu Polsce z ziem przy nich pozostałych, t. j. z Prus Wschodnich.

Krzyżacy jednak wcale nie myśleli wykonywać uchwały pokoju toruńskiego. Nie składali hołdu Polsce, a królowie polscy, zajęci w innych stronach, nie mieli mocy zmusić ich do tego.

Dopiero Zygmunt I upomniał się z bronią w ręku o prawa suwerenne Polski. Przychodzi do krótkiej wojny, w której oręż polski zajął całe prawie Prusy Wschodnie. Zdawało się, że nadeszła godzina, w której Krzyżacy będą musieli opuścić ziemie polskie, jak to ongiś musieli uczynić w Węgrzech, i powrócić do swych posiadłości w Niemczech i we Włoszech. Dzięki jednak zabiegom dyplomatycznym wielkiego mistrza Albrechta i książąt niemieckich zdołano nakłonić Zygmunta do udzielenia zezwolenia na sekularyzację Prus.

Zakon Krzyżacki przestaje istnieć, a na jego gruzach powstaje nowe państewko świeckie, księstwo pruskie. Tron książęcy jako dziedziczny w linji prostej i bocznych obejmuje dotychczasowy mistrz Zakonu Albrecht I z rodziny Hohenzollern-Anspach jako wasal króla polskiego. Wywiązując się z traktatu, zjeżdża Albrecht I do Krakowa dla złożenia hołdu.

Nic więc dziwnego, że na twarzach obecnych na uroczystości widnieje radość i duma. Myślano powszechnie, że z wykreśleniem z kart historji znienawidzonego imienia krzyżackiego, przestanie gryźć Polskę wiekowa zmora, że z nastaniem nowego księstwa świeckiego nastanie i nowy, przyjazny stosunek, oparty na obopólnem porozumieniu się i życiu. Wierzono, że zczasem ludność księstwa pruskiego uzna w Polsce swą macierz, znajdzie w Polsce swą ojczyznę. Sądzono, że księstwo pruskie przygarnie się do Polski, jak uczyniły to tak ongiś Polsce wrogie Litwa i Ruś.

Taka złuda miła przyćmiła głos rozsądku. Jeśli zaś w duszy królewskiej, lub którego z otaczających tron jego na rynku krakowskim magnatów rodziła się jakowaś wątpliwość, jeśli wydzierało się z lękliwym poszeptem pytanie, czy ów klęczący o chmurnej twarzy Albrecht I, dawny wielki mistrz, dzisiejszy książę świecki dotrzyma wiary królowi, nie dotrzymawszy jej Bogu, to starano się pytanie powyższe zmóc, uważając je za wykwit 300-letniej zmory, która Polaków gnębiła.

Zapomniano w tym dniu o jednej zasadniczej rzeczy, mianowicie, że z gruntu przesiąkniętego podłotą i jadem wykwintnąć może jedynie chwast jadowity a nie piękny, o szlachetnych owocach kwiat.

Znano, jak to wyżej wspomniałem, kartę zamkniętą, nie przeczuto karty nowej. A o ileż krwawiej zapisała się ona w dziejach Polski! Wszak owo korne w chwili składania hołdu księstwo pruskie zlało się z dzisiejszym Berlinem, a jeden z bocznych potomków Albrechta I, to Fryderyk II, autor szatańskiego pomysłu: rozbiorów Polski.

Z upadkiem Zakonu przestała istnieć dawna forma, nie przestał istnieć dawny duch. Czyż zresztą możnaby myśleć, że ten wczorajszy mistrz Zakonu, odmawiając hołdu Zygmuntowi jako pokorny wyznawca kościoła rzymskiego, tak się zmieni w swej istocie wewnętrznej, że zrzuciwszy suknie duchowne, stłumi i zgniecie w sobie pielęgnowane przez wieki całe ideje nienawiści do wszystkiego, co polskie? Nie —on, a za nim wszyscy jego bracia zakonni zrzucili krzyże, gdyż one już im nie były potrzebne, gdyż to już był wiek XVI, wiek nie wojen krzyżowych, lecz śmiałych, zwycięskich reformacyj religijnych. Krzyże zakonne, które widniały na ich piersiach, a które niosły im pomoc całego Zachodu, mogły im teraz tylko niechęć przynieść ze strony Zachodu zreformowanego; odrzucili więc krzyże, porzucając Rzym, a przyjęli naukę Lutra, nowego władcy duchowego Niemiec zreformowanych. Nie z przekonania, lecz dla interesu. Nauka Lutra miała im dać w przyszłości to samo ze strony Niemiec protestanckich, co przedtem krzyże zakonne ze strony Niemiec katolickich. Dusze więc pozostały te same, jeno bardziej może giętkie, bardziej nienawidzące. Składa hołd Albrecht, lecz nie kieruje wzroku swego w oczy Zygmunta, ku jego ziemicy, bo dla niej żywił tylko uczucia Kaina, lecz na Zachód, w stronę bratnich elektorów brandenburskich, związanych z nim nietylko językiem, lecz i węzłem krwi.

Następcy zaś jego w też same kroczyli ślady. Korzystając z powolnego upadku Polski, z upadku przedewszystkiem zdrowej myśli politycznej, drogo kazali sobie płacić za wszelką pomoc, udzielaną Polsce w ciężkich dla niej chwilach, do czego zobowiązani byli jako polscy wasale. Częściej jednak łączyli się z nieprzyjaciółmi Polski. W roku 1618 wymiera linja anspachowska Alberta I, a Zygmunt III. w myśl traktatu krakowskiego z 1525 roku oddaje Prusy elektorowi brandenburskiemu, Janowi Zygmuntowi, nadal jako lenno polskie.

Gdy zaś za Jana Kazimierza nawała szwedzka zalała kraj polski, ówczesny elektor brandenburski, a zarazem książę pruski, Fryderyk Wilhelm, mimo, że winien był jako wasal połączyć się z wojskami polskiemi, przymierzy się z Karolem Gustawem, zwycięża wojska polskie w trzydniowej bitwie pod Warszawą i dopiero traktatem welawsko-bydgoskim przystępuje do przymierza z polską, ale za cenę uwolnienia raz na zawszę od składania hołdu Polsce. Tak zatem rok 1657 przekreśla zdobycze pokoju toruńskiego. Lecz to dopiero pierwsze kroki. Prusy Królewskie

stały elektorom brandenburskim na przeszkodzie do połączenia Brandeburgji z Prusami w jedną całość. Stąd dalsza dążność elektorów, późniejszych królów pruskich do opanowania tej dzielnicy polskiej. Starania te znajdują wyraz w pierwszym rozbiorze polskim, a w dwadzieścia lat potem zagarniają Prusy całą Wielkopolskę, kraj, który niszczyli ich przodkowie, Krzyżacy, ze swymi sprzymierzeńcami czeskimi pospołu jeszcze za czasów Łokietka.

Tak się przedstawia druga karta dziejów, otwarta hołdem pruskim. Nie przeczuwali tego nasi łatwowierni, wierzący w dobroć człowieka przodkowie. My jednak, którzy spoglądamy na owe czasy oczyma starców, bo mamy za sobą 4 wieki doświadczenia, nie mamy prawa ganić przodków naszych. Działali bowiem wedle najlepszej wiary, działali w prostocie swej szlachetnej duszy polskiej.

Dla nas winien być hołd pruski owem groźnem memento, nauką i przykładem. Wszak owe niebezpieczeństwa pruskie nie przestały istnieć i w dniu dzisiejszym. Jak ongiś, przed laty 600 rozstrzygał polsko-krzyżacki spór o ziemie nadmorskie autorytet ówczesnej Europy — papiestwo, tak i dziś rozstrzyga spór polsko-gdański autorytet dzisiejszej Europy — Liga Narodów. Jak ongiś oczy polskie skierowane były niespokojnie w stronę Rzymu, tak dzisiaj oczy Polaków skierowane są z nie mniejszym niepokojem ku Genewie, Paryżowi i Londynowi, gdzie dzięki przebiegłości pruskiej zaczynają się znów o naszą skórę targi.

Jaki będzie skutek targów dyplomatycznych, nie wiemy, lecz pomnijmy, że korzystnem dla nas było orzeczenie papieskie za czasów Łokietka, ale niestety niewykonane przez Krzyżaków, a przez Polaków niewyegzekwowane. Czuwajmy, byśmy nie znaleźli się w położeniu Kazimierza Wielkiego, który mimo przychylnego stanowiska papiestwa musiał oddać traktatem kaliskim Krzyżakom Pomorze. Śledźmy z uwagą wyniki układów dyplomatycznych, lecz nie mniej starajmy się o zyskanie sił do poparcia korzystnego ewentualnie orzeczenia silną postawą, względnie do obrony swych praw nawet wbrew niemu. Raczej doprowadzić do drugiego pokoju toruńskiego, niż do hołdu pruskiego.

Kazwicz.

Uwagi o teatrze.

Dużo się mówi i dużo się pisze o znaczeniu teatru, o jego błogosławionym wpływie na wyuzdaną naturę ludzką, o jego kulturalnej siejbie wśród ciemnych mas, ale mimo wszystko panuje ciągłe niezrozumienie ze strony społeczeństwa, niedocenianie faktycznych wartości teatru, lekceważenie sceny, a nawet pewna pogarda dla artysty dramatycznego, gdzieś w kącikach małomiasteczkowych pojęć ukryta..

A przecież teatr, t. j. dramat wraz z autorem, reżyserem i aktorami bywał czasem czemś więcej, niż ujarzmiaczem ludzkiej bestji, bo niezwalczonym heroldem, apostołem i bojownikiem wolności. Przykładem dzisiejsze Czechy, których scena krzyczała, by naród wytrwał w niewoli, bo wschód różowy się gdzieś już rozpala, hartowała jego ducha, umacniała go w wierze, aż... zerwała z całego narodu okrutne pęta, zdruzgotała łańcuchy! Teatr więc był i jest wychowawcą szerokich warstw społeczeństwa, podnosił i podnosi serca w górę i pieśń nad pieśniami śpiewa, pieśń wiecznie brzmiącą, Dawidową i Druidową.

Dlatego w większych miastach, gdzie znajdują się stałe świątynie sztuki, ludzie zmęczeni pracą, obarczeni trudem i znojem, idą w gościnne podwoje przybytku, w którym Muzy królują, gdzie z rozpalonych kinkietów spływa pociecha, zdrój piękna ożywczy, gdzie mogą zapomnieć o trudach codziennych, gdzie ulatują w niepamięć bole i cierpienia, wynikłe z pogoni za chlebem. Teatr szeroko rozwiera ramiona, teatr woła i garnie zbłąkanych, nadzieję słodką w serca zrozpaczone wlewa, gasi nieskończone smutki, lub tęsknice w bezmyślnych i płochych oczach rozpala. I w tejże chwili musimy zazdrościć tym, którzy są tak

Dusza Wschodu i Zachodu.

(Szkic sprawozdawczy z odczytu, wygłoszonego w dniu 24-go marca 1925 roku przez Wacława Sieroszewskiego).

Komu nie było dane własnemi oczyma patrzeć na przyrodę i ludzi Indyj Wschodnich, ten na podstawie żadnego, choćby jak żywego i barwnego opisu, czytanego czy słyszanego, nie potrafi sobie wyrobić należytego obrazu tego egzotycznego kraju oraz jego mieszkańców. Przyczyną tego jest kolosalna różnica, jaka zachodzi między rzeczami, określonemi tą samą nazwą u nas, gdziekolwiek w Europie,—i tam, w dorzeczu świętych rzek Gangesu i Bramaputry.

Weźmy np. las. Zdawałoby się na pierwszy rzut oka, że nie mogą zachodzić zasadnicze różnice między lasem, powiedzmy więcej, naszą puszczą Białowieską a lasem w Indjach. A przecież kto widział las indyjski, ten wie, że jest to coś zgoła innego. Pochodzi to nietylko stąd, że w lesie indyjskim całkiem inne, niż u nas, rosną drzewa, ale i stąd, że dochodzą niebywałej u nas wysokości i tworzą splotem konarów i liści istne piętra, z których dopiero na najwyższem, drugiem wre w całej pełni życie, znowu tak bujne, że najśmielsza wyobraźnia niezdolna jest sobie je przedstawić. Nato trzeba być w puszczy indyjskiej i widzieć te najdziwniejsze w świecie ptaki i czworonogi i gady, słyszeć ich głosy, podpatrzyć sposób życia, żerowanie i walki; podobnie by wyobrazić sobie mrok i martwotę, zalegające przyziemie lasów indyjskich, trzeba koniecznie wejść do tego indyjskiego „matecznika“, w którym podobnie, jak w litewskim, „trafisz na wielki wał pniów, kłód, korzeni, obronny trzęsawicą, tysiącem strumieni, co krok czyhają, niby wilcze doły, małe jeziorka, a drzewa są łyse, mchem kołtunowate i brzydkiemi grzybami brodate“.

Jeszcze bardziej uderzający jest przykład różnicy, jaką można zaobserwować na słońcu, tej samej płomienistej kuli, na którą codziennie z taką radością w oku spoglądamy. U nas jest ono czemś miłem i łagodnem — tam natomiast czemś potwornem, czemś, na co nie można niemal bezkarnie popatrzeć, Tam pała ono jakimś strasznym blaskiem i ogniem, przed którym w porze południowej wszystko się kryje w cieniu drzew, lub pod dachem domu, tak, że Europejczyk, któryby się o tej porze odważył wyjść z kryjówki na palące promienie słoneczne, uchodzi w oczach tubylców za lekkomyślnego świętokradcę. Bo też dziwne ma tam to nasze kochane słonko obyczaje; ni stąd ni zowąd lśniąca jego tarcza pokrywa się jakąś jakby chmurką, a wówczas w okamgnieniu zrywa się straszliwy wiatr, który dmie z tak niesamowitą siłą, że zdolny jest zatamować

szczęśliwi, że w czasie walk psychicznych, w czasie wewnętrznych zgrzytów, duchowych pasowań i w godzinach zimowych wieczorów mogą oddać się w objęcia czarownym, przekuwającym słowom, płynącym ze sceny.

Ale jakaż jest dola chłopa, który mozołem zroszony, zmęczony przy pługu, targany niedolą, stracił już wszelką nadzieję jakiejkolwiek radości, słońca i pociechy, jakaż jest dola naszego wieśniaka, który umie tylko krajać skiby, siać, „harować", a za największą przyjemność poczytuje lepsze jedzenie, spacer do kościoła w niedzielę i... zadowolenie swych najniższych instynktów?! Cóż to za dola? Czy takie życie wyrobi na wsi typ wzorowego obywatela?

I dlatego bardzo słusznie słyszymy przy gawędzie z gospodarzami ciągłe narzekania na brak rozmaitości w życiu, na brak wrażeń promiennych i jasnych, żale z powodu nudów i martwoty, kiedy „pany się bawią", a wiejscy ludzie muszą poprzestać na bezustannej pracy, niby konie pociągowe do orki życiowej zaprzężone. A przecież nasza wieś ma w głębiach swej prostej jaźni, ukrytą wrażliwość na piękno, każdą cząstką duszy kocha muzykę i potrafi wiele poświęcić z egoistycznego „ja" dla pracy, która uskrzydla, porywa i od przeciętnej walki o byt odciąga; tylko należy działać, trzeba chcieć, by sztuka weszła w życie i by spełniły się marzenia nieśmiertelnego Norwida.

Trzeba więc przy rozpoczęciu pracy oświatowej wśród prostego ludu na pierwsze miejsce wysunąć scenę, zawiązywać sekcje dramatyczne, kształcić młodzież, związaną w organizacje, by strzechom naszym dać pokarm duchowy w chwilach wolnych od trudu fizycznego.

Wieśniak, przyzwyczajony do ciągłych widowisk estetycznych, wkońcu zrozumie, że życie oparte jedynie o walkę materjalną, nie daje zadowolenia pełnego, a poza pieniądzem, rodziną i tłustą strawą istnieje coś jeszcze, co właśnie daje najwięcej szczęścia, a to niepojęte „szczęście" wieje z desek teatralnych. Należy dbać obecnie, by walka o codzienne zapewnienie życia nie zabiła w chłopie polskim zupełnie strony duchowej, ale by właśnie była pewna równowaga, choć teraz trudno by jej szukać, bo wielka wojna zapewniła przewagę materji.

Teatr zaś może wrócić równowagę między duchem i ciałem, może być rzeźbiarzem serc i mistrzowskim nauczycielem. Sztuka propagowana na scenie przywoła lud, rozkocha w sobie, oderwie od pijatyki, ochroni od zepsucia, da rozkosz wewnętrzną, a zapełniając wolny czas swym śpiewem, powiedzie w kraj Piękna i Prawdy.

Teatr mieni się nieskończoną galerją typów, teatr wysławia bohaterów, zachęcając widzów do naśladowania wielkich mężów, teatr maluje groteski i karykatury, śmiechem bucha na widok podłości, fałszu i nieudolności ludzkiej, biczem ironji zacina nieprawość wszelką, a równocześnie podaje drogi i ścieżyny dobrego, moralnego życia.

* * *

Tak słodko można marzyć, tak słodko można śnić o teatrze, jako jednej z najważniejszych placówek kultury na wsi, tyle przekonywających zdań można przytoczyć i dowieść, że scena wychowuje, urabia charaktery, kształci dusze i umoralnia, ale ja pisząc splątałem się nieco, bo oto fantazja moja pomknęła rączo, niby ów rumak Beniowskiego w srebrzystoksiężycową, romantyczną noc. Cóż zrobić, niechaj leci biedna, przecie to jej jedyna pociecha, owe siedmiomilowe skoki. I nagle... zrozumiałem, że idę do teatru w Krasnym Stawie!

Serce mi drży dziwnie. Głupia ta moja natura. Cóż bowiem nadzwyczajnego? Teatr! Przecie po wsiach organizują się stałe amatorskie koła aktorów, więc Krasny Staw nareszcie posiadł estetyczną, wielką salę dużą scenę i grono doborowych amatorów o wielkiem wyrobieniu.

Wchodzę na widownię z programem w dłoni. Skromne, lecz czyste ściany, zalane światłem, wielka kurtyna czernieje w głębi, krzesła osypane mrowiem ludzi. Orkiestra gra jakowąś skromną, lecz miłą pio-

---

wodę w rzece, jeśli wieje w kierunku przeciwnym jej biegowi, nie mówiąc już, że domy, drzewa i dopadniętych ludzi i zwierzęta przerzuca, jak piórka, o całe stajania.

Nie dziwne jest, że wobec takiej niesamowitości przyrody wierzenia mieszkańców tej bujnej połaci Azji odznaczają się również niesamowitością, potwornością.

Pierwotna ludność Indyj nie próbowała też walki z tą nadwyraz dziką naturą kraju. Zawierała z nią kompromis, osiadając tam, gdzie straszny, w wiecznym mroku spowity bór sam sobie zakreślał granice, tworząc z nieznanych powodów większe lub mniejsze pustacie—polany, na które nie miały i nie mają wstępu olbrzymie drzewa, zabijające swym cieniem wszelką roślinność u swoich stóp. Nie znaczy to jednak, jakoby w tych pustaciach było pusto, jakoby nie krzewiła się na nich żadna roślinność; owszem, prócz owych drzew-olbrzymów, drzew-smoków, rosną tam wszystkie gatunki traw, krzewów i palm, jakie tylko są do pomyślenia w gorącym klimacie południa, rosną tak bujnie, że nie można się ani na chwilę dziwić faktowi, iż powstały tam również owe znane skądinąd legendy o raju, jako miejscu, opływającem wbród we wszystko, czego tylko mogła zapragnąć dusza pierwotnego człowieka. Gdy mowa o legendach, nie od rzeczy będzie wspomnieć, że też znana jest mitologji indyjskiej legenda o drzewie zakazanem, co należy sobie tłómaczyć tem, że istotnie owoce niektórych drzew były trujące i powodowały śmierć zwiedzionych pięknym ich wyglądem łakomców.

Ludność Indyj, czerpiąc pełną garścią z obfitych dóbr, rozsianych hojną ręką przyrody, nie żałowała pierwotnie tych dóbr swoim sąsiadom i przychodniom; z natury łagodna, chętnie pozwalała przybyszom korzystać z tego, co, jakby powiedział Owidjusz, „samo przez się", „bez żadnego przymusu" wydawała bujnie ziemia podhimalajska. Kiedy jednak przybysze zaczęli napływać masowo, a wskutek tego zaczęło tubylcom grozić niebezpieczeństwo głodu wskutek tego, że dziko rosnące zboża wydawały plon co pewien okres, nie zaś co roku, — wtedy zaczęto się otaczać tajemnicą przed cudzoziemcami, zamykać się w obrębie swego plemienia, odcinać od plemienia obcego.

To było materjalistycznem podłożem powstania kast wśród Indów, które uświęcili i w ramy ścisłych przepisów religijnych ujęli aryjscy najezdcy z Pięciorzecza, mianowicie zaś ich kapłani, dzierżący w swych rękach władzę nad całym krajem. Oczywiście ludność podbita została zaliczoaa do kasty najniższej, kasty niewolników, zwanej Paria. Poza temi dwiema kastami: kapłanów i niewolników, były jeszcze dwie inne kasty, mianowicie: rzemieślników i żołnierzy, którzy wywodzili się również od zwycięskich najeźdźców.

(C. d. n.)

M—w.

senkę. Spoglądam na program. „Zaczarowane koło". Naprawdę, jakże to dobrze pracować cały tydzień, czy nawet dwa, kiedy się wie, że będę miał szczęście przeżyć w krainie sztuki dwie rozkoszne godziny. Dwie takie godziny wynagrodzą mój trud nawet miesięczny. Siedzę więc z bijącem sercem, wdzięczność rozpiera mi piersi dla tych, którzy się poświęcają, by sztukę tchnąć w pragnące dusze...

Budzę się i przecieram oczy. Śliczny sen, cudowny jak baśń o raju Mahometa. Niezwłocznie wybiegam z domu i udaję się na poszukiwanie sali teatralnej. Błądzę po ulicach Krasnego Stawu, ale... naprózno... Ani teatru, ani aktorów nie dostrzegam najmniejszego śladu. Tylko gdzieś zdołałem odcyfrować napis: „Błędne koło"

Józef Kłosowski.

Kronika kulturalno-oświatowa powiatu.

(J. G.) ZE ZWIĄZKU KÓŁ M. WIEJSKIEJ.

Koło Młodzieży Wiejskiej na Górach.

Werwa, humor, bogactwo inicjatywy, szczery, jak złoto, zapał do pracy—oto słowa, któremi można, będąc daleko od wszelkiej przesady, określić nastrój, panujący w Kole Młodzieży Wiejskiej na Górach.

Kilka młodych, energicznych, zapalnych jednostek wystarczy, aby w tem Kole huczało, jak w ulu, wrzało i gotowało się, jak w garnku. Przed niczem nie cofa się twórcza myśl tych młodych pracowników, przed najbardziej „karkołomnemi", według mniemania starszych, projektami i poczynaniami. Daje się odczuwać potrzeba domu ludowego, budujmy go, zaczynajmy od dzisiaj: grosz do grosza, cegiełka do cegiełki, składajmy już teraz, aby jeżeli nie dziś, to za lat pięć mógł ten dom stanąć. Kamieniem ciąży opieszałość i gnuśność starszego społeczeństwa, nic to: „Jeżeli w życiu mądra spotka się rada": „Głową muru nie przebijesz", nie wierz temu"!

Trzeba opłacić wynajętą świetlicę, prenumeratę pism, które tak łapczywie są przez wszystkich rozchwytywane i czytane—pieniędzy brak—trzeba je zdobyć: urządzamy przedstawienie. W Krasnym Stawie bankructwo; tutaj więcej pluskiew kawiarnianych, niż książkowych moli, więcej amatorów pokątnych „bib", niż widowisk teatralnych: jazda do Rejowca, na obcą wieś, do Siennicy!

Dnia 3 kwietnia Koło to urządziło święto sadzenia drzewek. Wysadzono około kilometr drogi polnej po obu stronach. W uroczystości tej brali udział: instr. Kół Rolniczych, kol. St. Brzozowski i instr. Kół M. W., kol. J. Grudziński. Słońce zachodziło, mrok tu i ówdzie z pod krzaków i dołów polnych ciemne swe kudły podnosił, kiedy skończono pracę. Przy zapalonem ognisku, śpiewem, krótkiemi, serdecznemi przemówieniami obu instruktorów i krótką, szczerą pogawędką zakończono uroczystość.

Dnia 13 kwietnia rano w Kole tem było urządzone tradycyjne „święcone". Dużo śmiechu, radości i ciepła kochającego się rodzeństwa.

Koło Młodzieży Wiejskiej w Zażółkwi.

Założone przed paru miesiącami, posiada własną świetlicę. Dnia 18 i 19 kwietnia odgrywało w swej wsi na scenie, urządzonej w stodole: „Łobzowian" Anczyca, „Polowanie na męża" Bałuckiego i „Kawalerskie mieszkanie" J. Gelli.

Konferencja prezesów i sekretarzy Kół M. W. Okręgu Krasnostawskiego.

Dnia 19 kwietnia b. r. odbyła się Rada przedstawicieli Kół M. W. naszego powiatu, na którą przybyło 30 delegatów, reprezentujących 17 Kół oraz 13 członków zwykłych w charakterze gości. Przewodniczył Radzie instr. Kół. Roln., kol. St. Brzozowski. Na porządku dziennym tej Rady były:

1) Program pracy w Kołach M. W. na lato.
2) Sprawa składek członkowskich.
3) Uroczystość 3 Maja.

O programie pracy w Kołach M. W. wygłosił referat kol. instr. Józef Grudziński. Proponował on, aby praca Kół M. W. w okresie lata przeniosła się z izb i świetlic na teren wolny, pod gołe niebo. Projektował urządzenie zbiorowych wycieczek, które miałyby na celu zwiedzenie pięknych okolic naszego powiatu i kraju, zabytków historycznych, bogactw kopalnianych, oraz wzorowo prowadzonych szkół rolniczych i gospodarstw wiejskich, uzasadniał potrzebę tych wycieczek i zwracał uwagę na ich znaczenie wychowawcze. Po powyższym referacie otwarto dyskusję, w której rezultacie zebrani uchwalili urządzić w bieżącym roku trzy wycieczki: 1) do Zamościa i szkoły rolniczej w Sitnie—10 maja. 2) do Nałęczowa, Sobieszyna, Puław i Kazimierza, między 15 a 20 maja. 3) do Zakopanego, Krakowa, Wieliczki w połowie czerwca. Zgłoszenia na wycieczki do Zamościa i Nałęczowa należy nadsyłać do dnia 1 maja pod adresem Okręgowego Związku Kół M. Wiejskiej. Szczegóły, dotyczące wycieczki do Zakopanego oraz termin zgłoszeń, będzie ogłoszony później.

Po dyskusji na temat wycieczek kol. instruktor Józef Grudziński w drugiej części swojego referatu o pracy letniej w Kołach M. W. zwraca uwagę na urządzanie przedstawień teatralnych, które w wiosennym okresie dadzą się urządzić tam, gdzie zimą brak lokalu na to nie pozwalał, można je bowiem urządzać w opróżnionych budynkach gospodarskich, odpowiednio przybranych, latem pod gołem niebem, na tle pięknych dekoracyj przyrody, zalecał również organizowanie zabaw towarzyskich, uprawianie gier ruchowych i sportu.

Sprawę składek członkowskich referował wójt gm. Krasny Staw, skarbnik Okr. Zw. M. W., kol. Stefańczyk. Skarżył się on na słabe i nieregularne uiszczanie przez Koła tych składek do Okręgu i wskazywał smutne konsekwencje tego, odbijające się fatalnie na całokształcie pracy. Delegaci usprawiedliwiali to brakiem pieniędzy w Kołach i wielkiemi wydatkami tych Kół, pochłaniającemi wszystkie ich dochody. Przyrzekli jednak dołożyć starań, aby zaległe składki w jak najszybszym czasie uregulować.

Z okazji zbliżającego się Święta 3 Maja kol. instr. Józef Grudziński zwrócił się do zebranych z projektem, aby każde Koło w swojej wsi zajęło się zorganizowaniem uroczystego obchodu tego święta oraz by przystąpiło do współpracy w tym kierunku z komitetami mającemi się zorganizować z ramienia Powiatowego Komitetu Obchodu Święta 3 Maja w poszczególnych gminach. Projekt ten zebrani jednogłośnie przyjęli.

Należy podkreślić wielkie zainteresowanie się obecnych poruszonemi na konferencji sprawami, które

uwydatniło się w bardzo żywych dyskusjach oraz przejęcie się ważnością obowiązków, jakie na nich nakłada Związek. O tem świadczy tak liczne przybycie na konferencję, pomimo nieraz bardzo dalekiej drogi, którą należało odbyć przeważnie pieszo.

Kwiaty myśli.

Zbytnia roztropność od tych tylko źle uważana być może, którym wrodzonej i prawdziwej brakuje odwagi.

— — — — — —

Zaborczość może być powstrzymana jeno przez inną zaborczość, silniejszą, oświeceńszą, opartą na sprawiedliwości. Od tego ludzkość ino zyska.

— — — — — —

Zemstą nie można rządzić się w budowaniu ani swojej, ani tembardziej narodów przyszłości.

— — — — — —

Aby ze zwierzęcia stał się człowiek, musi on przejść przez posłuch twardych i rozumnych praw.

— — — — — —

Tam tylko jest spokój, gdzie niema człowieka.

— — — — — —

Wolność kształci i uszlachetnia.

— — — — — —

Wszędzie i zawsze w powszechności jest siła nasza, a w rozdrobnieniu i swarach zguba.

— — — — — —

Z konkurencji dwu potęg słaby korzysta najwięcej.—Najniebezpieczniejszym dla nas wrogiem są ci, co ubóstwiają siłę, która ich gnębi.

— — — — — —

W cieniu ludzkiej chciwości może się chronić i dojrzewać przez jakiś czas wielka idea, lecz wiecznie tam przebywać nie może.

— — — — — —

Pan zdaleka jest mniej niebezpieczny, niż pan zbliska.

— — — — — —

Narody przez złe giną sąsiady, w dobrem jest wspólność całej ludzkości.

— — — — — —

Znaki dystcnkcji ustanowić należy, gdyż niechaj kto, co chce, mówi, jedyny to i najlepszy sposób zachęcenia i wzmocnienia emulacji.

— — — — — —

Zapewnić należy wolność wyznania. Szczęśliwy kraj każdy, gdzie panuje tolerancja obok cześci jednego Boga.

Wacław Sieroszewski „Ocean"

przepisał: *M—w.*

Przebłyski.

Dobry jest ten nauczyciel, który umie połączyć w sobie miękkość matki ze stanowczością i surowością ojca.

— — — — — —

Nieszczęściem jest wybijać się stanowiskiem ponad szary tłum choćby o pół głowy, a inteligencją, kulturą i sercem stać od niego niżej o kilka głów.

Więcej jest dla Ojczyzny dać siebie samego z gołemi rękoma, gdy ona tego potrzebuje, niż całe garście złota zamiast siebie.

— — — — — —

Dobry jest wychowawca, jeśli wychowując innych, sam się wciąż wychowuje.

— — — — — —

Konsekwencja postępowania jest kamieniem węgielnym wychowania.

— — — — — —

Dziecko ma to do siebie, że zwaśnionych małżonków często godzi, a zgodnych niekiedy waśni.

— — — — — —

Człowiek pospolity jest nawozem dla ludzi wielkich.

M—w.

CZĘŚĆ URZĘDOWA.

Gimnazjum Państwowe im. Władysława Jagiełły w Krasnym Stawie
Dnia 21 kwietnia 1925 r. L. 458/25.

Ogłoszenie.

Dyrekcja ogłasza niniejszem, że podania o przyjęcie uczniów do tut. Gimnazjum Państwowego należy składać w bieżącym roku szkolnym w kancelarji tegoż Gimnazjum w czasie od 1 do 30 maja r. b. włącznie. Podania winny być wystosowane na drukach, które będą do nabycia u woźnego Zakładu za opłatą 10 gr. Do podania należy dołączyć a) metrykę urodzenia, b) ostatnie świadcctwo szkolne, o ile kandydat uczęszcza do szkoły, c) zaświadczenie o stanie majątkowym rodziców petenta, wystawione przez powołane do tego władze. Jednocześnie przy składaniu podań należy uiścić taksę wstępną w kwocie 2 zł. i taksę egzaminacyjną za egzamin kandydatów do klas od II do VII włącznie w kwoc.e 10 zł. Egzamin do klasy I jest bezpłatny. Oprócz taks, wyżej wymienionych, będą przyjmowane dobrowolne datki na fundusz ubogich uczniów tut. Zakładu i Dom Wycieczkowy w Krakowie.

Termin egzaminów, oraz blizsze szczegóły, dotyczace egzaminów, zostaną podane do wiadomości przez umieszczenie ogłoszenia w gmachu szkolnym z początkiem czerwca b. r.

Egzaminy wstępne odbędą się do klas od I do VII włącznie z zastrzeżeniem, że dopuszczenie do egzaminu od klas II do VII będzie uzależnione od ilości wolnych miejsc.

Normalny wiek kandydatów do kl. I wynosi $9^1/_2$ do 12 lat, do klas wyższych odpowiednio wyższy.

Podania wniesione po terminie nie będą przyjmowane.

Mieczysław Krukiewicz.
Dyrektor

Drukarnia Sejmikowa w Krasnymstawie. Redaktor: Mieczysław Krukiewicz.